

Calderon na Narodowej Scenie

Jadwiga JAKUBOWSKA

Ten rodzaj inscenizacji spotyka się nieczęsto. Jest w nim świadomość teatralnej metafory. Równocześnie ogromny rygor. Rygor słowa i obrazu. Krystyna Skuszanka, sięgając po calderonowskie ZYCIE SNEM, stworzyła spektakl szczególny. Poezja okazuje się tu miarą reżyserskiej dyscypliny, co mogłoby się wydawać paradoksem. Dyscyplina — u mistrza hiszpańskiego baroku? A jednak. Zaczniemy od autora.

Don Pedro Calderon de la Barca debiutował w cieniu Lope de Vegi, który łaskawie oceniał pierwsze próby młodego literata. Studiował teologię, filozofię i prawo. Odbywał podróże. Bfonił honoru Hiszpanii i króla Filipa IV jako żołnierz. Lecz cały czas nie zapominał o literaturze, zwłaszcza teatralnej. Kiedy zaś zmarł twórca *Psia ogrodnika* (1635) właśnie Calderon został nadwornym dramaturgiem. Odtąd na scenie plenerowej w królewskim parku jego sztuki będą się pojawiać bardzo często, *Statua Prometeusza*, *Echo i Narcyz*, *Purpura róży*. Jest sławny i podziwiany, ale... nieszczęśliwy. Przeżywa śmierć ukochanej kobiety. W wojennych wyprawach traci najbliższych. Samotny, rozgorzcony przyjmuje święcenia kapłańskie. Nie chce i nie potrafi wyrzec się teatru. Kiedy jeden z dostojników kościelnych wyrzuca mu jako duchownemu twórczość komediową, ostro ripostuje: „Pisanie komedii jest rzeczą dobrą albo złą. Jeśli jest dobrą, trzeba mnie pozostawić w spokoju, a jeśli złą, nie należy u mnie komedii zamażać”.

Czy dano autorowi spokój? Zdobył rozgłos i szacunek współczesnych. Otrzymał godność kawalera Zakonu Rycerskiego św. Jakuba. To fakty. Jednak z upływem lat w tekstach, które proponował coraz więcej znalazło się tonów mrocznych. Dominuje perspektywa śmierci. Czy oznacza ona akceptację biernego czekanania?

Calderon zmarł w 1681 roku. Wielki renesans jego dramaturgii przyniósł romantyzm. Wysoko cenił ten teatr Goethe. Wrócił do calderonowskiej symboliki Shelley. „Brylantową i świętości pełną imaginacją” genialnego Hiszpana zachwycał się Słowacki. Zresztą od XIX w. nasze grzymerze z Calderonem nie

śląbnie. O romantycznych powinowactwach pisał pięknie Juliusz Kleiner (m. in. Słowacki, Mickiewicz, Nabełak, Baliński). Chyba najwięcej dyskusji wzbudził *Księżę Niezłomny*. Ba, tłumaczył ten dramat sam Słowacki. Ciekawe byłoby zbadać dzieje naszej teatralnej „Calderonady”. Ważnym jej etapem jest *Zycie snem*.

Krystyna Skuszanka należy już dawno do kręgu entuzjastów Calderona. W 1968 roku na scenie wrocławskiej zrealizowała głośną inscenizację *Zycia snem*. Wyrazem długotrwałej fascynacji jest i obecny spektakl. Skuszanka nie uleciała się barokowej symboliki tekstu. Przedstawienie stanowi zapis poezji i ironii. Scenę dzieli klatka — rusztowanie (scen. Katarzyna Kępińska). Pod nim, a czasem na nim rozgrywa się akcja. Teatr w teatrze, udawanie w udawaniu. I — co zawsze dla nas niecodzienne — polski koloryt. Tyle że z planu baśni: straszliwe skały, ciepła morze, król — Polak w szatach astronoma. Skuszanka z nadzwyczajną dbałością o szczegół wprowadza w tę teatralną maszynę słowo (przekład — imitacja J. M. Rymkiewicz). Światło eksponuje gest i ruch. Oglądamy teatr finezyjny i wieloznaczny. Segismundo, księżę skazany przez los na zło, zwycięża fatum przeznaczenia. Czy taka świadoma wolność przyniesie mu rzeczywiste wyzwolenie? Calderon napisał *Zycie snem* w 1635 r. Jeszcze nie doznał osobistych porażek. Stąd może ostateczna zgoda, która łączy zwaśnionych. Skuszanka nie obciążała zakończenia sztuki metafizyką. Ale też ważny dla sensu spektaklu ton ironii akcentuje dyskursywny charakter proponowanych obrazów. Tak właśnie na płaszczyźnie za i przeciw buduje postać Basilla Józef Skwark. Jest i zabawny, i gorzki. Zostaje królem baśniowym, sceptykiem i

demiuirgłem równocześnie. Trudna i ważna rola. Sądzę, że osobne słowa należą się Tomaszowi Budycia. Ten młody aktor dowiódł nie po raz pierwszy skali talentu. Role, która nęci efektami, zagrał rozważnie. Czuje się tęsknotę Segismunda do swobody. Zatrzymany w pół zdania gest okaże się ważkim sygnałem metamorfozy bohatera. Też na granicy, tym razem liryzmu i temperamentu, uttrzymała niełatwą rolę Rozaury, która potrafi kochać i nienawidzić — Krystyna Królowna. Ciekawie nakreślił wizerunek zmęczonego dworzana, który przetrwał niejedną absurd, żyjąc u boku kapryśnej władzy — Stefan Knothe. Postać ostrzegająca nas przed łatwym dzieleniem spraw białych i czarnych jest wyrazisty Clarin Pawła Galli. Należy powiedzieć, że i pozostali aktorzy biorą aktywny udział w calderonowskiej opowieści. Interesująco poddają się znaczeniu słów i obrazów dźwięki muzyczne (Adam Walaciński).

Zespół Narodowy dokonał pięknej sztuki współczesnego przekładu barokowej metafory. Premiera *Zycia snem* odbyła się w Łodzi. I co dalej? Kiedy i gdzie warszawska publiczność będzie oglądać Teatr Narodowy? Biorąc pod uwagę najrozmaitsze warianty rozwiązania całej sprawy, obawiam się jednego. Mianowicie upływu czasu. Nie chciałabym powtarzać banałów, że teatr bez sceny więdnie. Ale to prawda. *Lilla Weneta*, *Gentysz sterczy*, *Zycie snem*. Zostanę tylko przy trzech kolejnych premierach. Wszystkie one potwierdziły wysoką rangę zespołu. I rzeczywistość jest taka, że dziś właśnie tych spektakli oberzeć w Warszawie nie sposób. Konto na rzecz odbudowy sceny narodowej rośnie. Pracuje komisja ekspertów. Likwidacja strat po pożarze jest kwestią co najmniej kilku sezonów. Natomiast w sezonie obecnym Narodowy gra gościnnie poza stolicą. Ta działalność rezydentowa nie może zastąpić funkcjonowania codziennego. Funkcjonowanie codzienne wymaga dużej sceny. Koło się zamyka. Najwyższa pora, by je otworzyć.